



Korekta: Sun

*** Equestria***

Pani Deliktywa przysiadła na jednej z ławeczek, niedaleko królewskich ogrodów. Za nią wznosiły się ku niebu chorągwie Equestrii, powiewające przy mocniejszym wietrze, podobnie jak jej grzywa. Seksbomba, jak to ją niektórzy po cichu nazywali, schowała się w półotwartej przestrzeni, oddzielonej od reszty świata drewnianym płotem z łukiem, wokół którego okręcały się róże. Zza ogrodzenia wystawał wysoki na parę metrów labirynt; ten sam, w którym wiele lat temu księżniczka Twilight toczyła walkę z Lordem Chaosu. Ta niegdyś przerażająca płatanina korytarzy już za tydzień miała zmienić się w miejsce schadzek młodych par, które, szukając prywatności, zaszyją się w ciemnych miejscach, by pobyć ze sobą przez chwilę.

Deliktywa westchnęła, odchylając się w tył. Omal nie spadła na ziemię. Pokręciła energicznie głową, byle wyzbyć się tych romantycznych wizji, które przesłaniały jej rozsądek.

Były ważniejsze sprawy do załatwienia. Właśnie zapadał zmierzch. Rzędy magicznych latarni zapłonęły od kolorowych świateł, zamieniając pole przed Deliktywą w labirynt błyszczących punktów. Niemal w tym samym momencie, jak na sygnał, orkiestra świerszczy rozpoczęła swój koncert. Zamek królewski błyszczał na tle tarczy księżyca. Powoli cała Equestria zaczęła się uspokajać i zapadać w sen. Jedynie rzeźby wydawały się być wiecznie żywe. Dziurawe kopyta królowej Chrysalis wyciągały się w kierunku Mistrzynie Cieni, która czuła na sobie spojrzenie Matki Roju. Widziała jej wściekłość oraz otwartą szeroko paszczę. Nad nią przerażone źrebie, Cozy Glow, zaciskało kopytka na twarzy, a tuż obok niej lord Tirek kulił się w strachu przed otrzymaniem ostatecznego ciosu. Zła trójca spoczywała w tym miejscu już od ponad dwudziestu trzech lat i tak już miało być na zawsze. Zakłęcie Discorda zmieniło ich w kamień.

Podzwaniające naszyjniki w kształcie srebrnych pajaków zwiastowały przybycie gościa, na którego czekała Mistrzynie Cieni. Ubrany był w szarą szatę nekromantów zza oceanu. Ukrywał swoje oblicze w mroku, jednak Pani dobrze wiedziała, czego się spodziewać.

Nie pomyliła się. Przybyły kucyk wszedł w zasięg światła latarni o różowej barwie, zdjął kaptur, zdarł sztuczną skórę z twarzy i odkrył swoją tożsamość. Jego sierść i białka oczu pożółkły, róg pękł, a nos stał się wklęsły. Nie posiadał ust, które mogłyby zakryć przegniłe kły. Z grzywy pozostały jedynie pojedyncze, sterczące włoski. Jego wygląd doskonale odzwierciedlał duszę. Taką cenę płaciło się za należenie do Kultu Zargo, który kompletnie wypaczał piękne i urocze kucyki, sprawiając, że stawały się podłe i wstrętne.

Klacz zmarszczyła nos. Odór trupa lekko wykręcił jej wargi.

– Witaj. Ty jesteś Rordrag? – spytała uprzejmie Deliktywa, zakładając ponętnie nogę na nogę.

– Tak – wycharczał. – Mówiłaś, że dostanę ułaskawienie.

– Zobaczmy – uśmiechnęła się złośliwie. – Musisz tylko mówić. Rozluźnij się, odetchnij zapachem kwiatów i zbierz myśli. Tylko nie każ mi zbyt długo czekać – dodała poważnie. – Czy twoi bracia zdołali przejść przez portal?

– Nie wiem – odparł po dłuższej chwili. – Odłączyłem się od nich.

– Aha... – burknęła, bawiąc się grzywą. – Twój brak informacji niezbyt dobrze wróży twojej przyszłości.

– Mogę tylko wymienić miejsca spotkań – zapewnił, coraz bardziej tracąc rezon. – Jest ich parę. W większych miastach, takich jak Fillydelphia. Kucyki znikają z ulic, by można było później pozyskać z nich esencję. Tylko ona podtrzymuje nas przy życiu.

– Jeżeli zrezygnujesz z bycia kultystą, to też w końcu umrzesz. Czemu miałbyś się na to skazywać i tak bardzo ryzykować spotkaniem ze mną? – uniosła wymownie brew.

Rordrag pochylił pokornie głowę. Nie posiadał powiek, jedynie wytrzeszczone gałki oczne, lecz gdyby było inaczej, z pewnością zacisnęłyby oczy.

– Nie chcę już uczestniczyć w tym wszystkim. Wolałbym umrzeć w spokoju, niż patrzeć na kolejne ofiary obdzierane żywcem ze skóry.

Jednak jego przepraszający ton nie miał żadnego znaczenia. W odpowiedzi usłyszał pogardliwe prychnięcie.

– Zasługujesz na coś o wiele gorszego niż spokojna śmierć, ty popapwany psychopato.

Kultysta uniósł gwałtownie głowę. Już chciał wykrzyknąć, że został zmanipulowany przez mrocznych mistrzów Zargo, że był młody i czuł się samotny, że brakowało mu miejsca na świecie, a w najgorszym momencie jego życia kultysty pod przykrywką przyjaznych uśmiechów wyciągnęli do niego kopyto, dając mu wszystko to, czego tak pragnął; cel i przynależność. Dopiero później wszystko zaczęło stawać się coraz gorsze i gorsze... Wraz z kolejnymi stopniami wtajemniczenia. Esencja z torturowanych działała niczym najpotężniejszy narkotyk, dając siłę i błogość. Napędzała skrzywione umysły do czynienia wypaczonych rzeczy.

Lecz Rordrag niczego nie powiedział.

Ujrzał cztery groty włóczni wymierzone w jego gardło. Niemalże go dotykały. Spuścił wzrok tylko na moment, jednak to wystarczyło, by bezszelestnie otoczyły go kucoperze w granatowych zbrojach. W pierwszym momencie chciał zareagować odruchowo, drgnąć, wycofać się, zrobić cokolwiek, jednak powstrzymał się. Jeden zbędny ruch, a nadziałby się na włócznię.

Pani Deliktywa nawet na niego nie patrzyła. Bawiła się podłużnym flakonikiem wypełnionym czymś, co wyglądało jak woda. Rordrag mógł przypuszczać, co tak naprawdę tam się znajdowało.

– Tak, dobrze się domyślasz – rzekła Deliktywa, odkorkowując fiolkę. – Woda Permosy. Dostałam ją od białego podmieńca. Przebywałam również wystarczająco długo w świecie ludzi, więc wiem, że działa ona na was tak samo jak woda święcona na diabły.

Kultysta w milczącym przerażeniu wpatrywał się w Mistrzynie Cieni, jak wstaje z ławki i podchodzi w jego stronę, wciąż trzymając w kopycie fiolkę.

– Groty włóczni zostały poświęcone tą właśnie wodą. Jeden fałszywy ruch, a czeka cię coś bardzo złego – syknęła diabolicznie, aż fanatykowi przypomnieli się niektórzy mistrzowie kultu Zargo.

– Obiecałaś, że będziemy sami!

– Och, jesteśmy – wyszczerzyła się kpiąco. – Po prostu zignoruj moich strażników. Jesteśmy tylko ty i ja – szepnęła słodko, stając z nim twarzą w twarz. – Pewni tego, że niczego nie pokręcisz, o niczym nie zapomnisz ani się nie pomylisz w swoich zeznaniach. Oczywiście nie sugeruję, że miałeś zamiar mi kłamać. Bo nie miałeś? Mam rację?

– T-tak...

– No to fantastycznie! – Omal się nie uśmieła. – No więc, zacznijmy jeszcze raz. Czy kultysty przeniknęli przez któryś z portali do Canterlot High?

Długo zastanawiał się nad odpowiedzią, na tyle długo, że pierwszy z grotów włóchni powoli zaczął zatapiać się w jego szyi. Ból był niewyobrażalny. Skóra w kontakcie z poświęconą stałą zaczęła pękać i skwierczeć jak tłuszcz na patelni. Kultysta musiał z całych sił opanować drżenie. Nie mógł już wytrzymać. Nie mógł już kłamać. Magia białych podmieńców zaczęła przepływać przez jego ciało.

– Tak... – wycharczał, wykrzywiając twarz w obrazie przerażającego cierpienia.

– Więc jednak. Udałeś poczucie winy – rzekła, udając urażoną.

– A bo kurwa miałem ochotę cię wyjechać w dupę, ty pizdo! Miało nikogo tutaj nie być!

– No pięknie... – westchnęła Deliktywa, przykładając kopytko do czoła. – Jak mogłabym odmówić takiemu przystojniakowi. Ale wracając do meritum. Jak udało wam się przeniknąć? Księżniczka Twilight zapieczętowała portale.

– Niech sobie gębę zapieczętuje – zachichotał wrednie Rordrag. – Gównu potrafi w porównaniu z naszą mocą! A gdy tylko król Sombra powróci, to niech lepiej od razu poderżnie sobie gardło, żeby przypadkiem nie zdążył jej wydymać.

Drzewiec włóchni łupnął fanatyka w czubek głowy i wbił jego twarz w ziemię. Deliktywa westchnęła cierpiennie, wachlując się kopytkiem.

– No już tak nie odpływaj w swoich marzeniach. Spytam jeszcze raz; jak udało wam się przeniknąć?

Kultysta, widząc nadciągający grot włóchni, zdecydował się na ostateczność.

– Jedno życie nic nie znaczy przy ważności naszego zadania! – wykrzyczał ku niebu.
– RAMPUT RAR TEINLO EATMIL ZARGO!

Rordrag eksplodował, rozrzucając wszystkich wokół. Huk i głośnie wrzaski. Fala szarego popiołu smagnęła twarz Deliktywy. Pokryła niebo zasłoną. Klacz zderzyła się z pomnikiem i padła na ziemię. Zakaszła, próbując pozbyć się pyłu z płuc. Pieczenie oczu przywodziło na myśl tysiące igieł wbijanych prosto w oczodoły, lecz wreszcie z trudem rozchyliła powieki, by wreszcie ujrzeć przez łzy masakrę wokół. Kucykoperze leżały w kawałkach, podobnie jak ich zbroje i broń. Deliktywa przyciskał do piersi fiolkę, która zdążyła pęknąć, a ciecz wyciec. Odruchowo próbując przetrzeć oczy, zorientowała się, że nie jest w stanie tego zrobić. Jej przednie kopyto zostało dosłownie rozerwane, pozostawiając sterczący kikut. Zasłoniła się nim przed samobójczym zaklęciem. Wciąż nie docierało do niej, co takiego się wydarzyło.

Ale wraz upływem kolejnych sekund jej umysł zaczął się oczyszczać z szoku. Popiół spadał z nieba, bieląc jej grzywę oraz sierść. Otrzeptała się i ostrożnie wstała. Rozglądała się za swoją urwaną kończyną, aż wreszcie ją dostrzegła. Całe szczęście nie odleciała daleko.

Było blisko – westchnęła w duchu, kuśtykając ku leżącemu kopytu. Rany i przypalenia z jej pyszczki szybko zaczęły znikać, całkowicie zmazując ślady wcześniejszych obrażeń. – *Całe szczęście, nie wiedział o mnie wszystkiego.*

Deliktywa podniosła część ciała i przytknęła do kikuta. Tkanki zaczęły się zrastać, a gdy po kilku chwilach noga była jak nowa, Mistrzynie Cieni czym prędzej pobiegła do księżniczki Twilight, by o wszystkim jej opowiedzieć. Nie zauważyła, że pomnik trzech

złoczyńców, którzy zostali niegdyś zamienieni w kamień, powoli zaczął pękać. Kamienne oczy królowej Chrysalis rozbłysły jadowitą zielenią.

Canterlot High

– Czy próbowałaś sobie kiedyś wyobrazić, jak to jest nie istnieć? – spytała sennym głosem Flowercoy.

Razem z Luster Dawn ukryły się w jednym z pokoi na poddaszu, gdzie Fluttershy nigdy nie zaglądała. Dziewczyny wcześniej powiedziały jej, że idą odwiedzić Sane’a, by podnieść go na duchu. Ich matki, słysząc o tych szlachetnych zamiarach, bez przeszkód zgodziły się, aby poszły pocieszyć chłopaka Flowercoy. Pod jednym warunkiem; muszą zostać odwiedzone na miejsce. To niestety kolidowało z ich prawdziwymi zamiarami, więc po krótkiej naradzie między sobą córki uznały, że jednak Sane’owi coś wypadło i wcześniejszy plan polecał do kosza. Cóż, gdyby nie wcześniejsza kłótnia Flowercoy z chłopakiem, naprawdę próbowałyby go pocieszyć, jednak on nie miał na to ochoty, dlatego też obie dziewczyny wymknęły się z pokoju i zakradły na górę. Przy okazji wszystko zorganizowały tak, żeby wyglądało na to, że wyszły z domu, gdyby ktoś sprawdził ich pokój.

I tak dzięki temu bardzo *sprytnemu* planowi, dwie nastolatki w spokoju mogły raczyć się złocistą whiskey oraz kolejnymi skrętami. Nie dało się ukryć, że takie połączenie szybko zawróciło im w głowie. Bardziej niż się tego spodziewały. Luster leżała bezwładnie na sofie, niemal zdychając, a Flowercoy majaczyła do siebie, pozostając rozciągnięta na dywanie.

– Czasami... jak się kładę spać... – kontynuowała Flowercoy – to sobie myślę... jak to jest umrzeć. W sensie, co się czuje i tak dalej. I co jest potem. Czy to tak, jakby ktoś nagle zaczął gasić światło... A jak już będzie ciemno, to co? Tak nagle się odcina wszystkie zmysły? A zawsze pozostają myśli... a tu myśli nie będzie... chyba... W sensie, jak to jest nie czuć i nie myśleć?

– Nie myśl o tym, błagam... – wystękała Luster, próbując powstrzymać wymioty.

– Jeśli się nie istnieje... to nic się nie znaczy... nie ma ani smutku, ani radości. Ale tak... W sensie, jak próbuję sobie to... uświadomić, to takie przerażające jest. Że się ktoś rozplywa. A fajnie by było... gdyby jednak nie. Czy wszechświat też tak kiedyś zniknie? A skąd się on wziął? No bo coś... no musiało go zainicjować. Jakaś sposobność, prawa, które istniały przed wszechświatem, które w ogóle dały możliwość zaistnienia czegoś tak pięknego, jak na przykład ja i ty. A skąd te... prawa? Czy przed prawami fizyki istniały inne prawa... które pozwoliły zaistnieć prawom, które stworzyły wszechświat? Ale to prowadzi donikąd... bo skąd się wzięły prawa, które stworzyły inne prawa? Czy przed prawami, które stworzyły prawa, były jeszcze inne prawa? Ale można podążać tym tokiem w nieskończoność... No bo coś musiało być pierwsze. Jakieś wieczne pojęcie, esencja całego stworzenia i sposobności, które nie miało początku i istniało od zawsze... Nie miało przyczyny... O kurwa... to straszne, jak sobie nad tym pomyślisz... A co jeśli takie pierwsze pojęcie nie istniało i dosłownie z niczego wyłoniła się “możliwość” zaistnienia czegoś? Wszechświat bez przyczyny... Porządek wszechrzeczy bez przyczyny... Nasze życia bez przyczyny... My, leżące tutaj i rozmawiające w tej chwili bez przyczyny... Możliwość i

prawa, pozwalające coś stworzyć, które pojawiły się tak po prostu... Ale skoro to wszystko pojawiło się tak po prostu, to...

Flowercoy wytrzeszczyła oczy w przerażeniu. Wskoczyła na równe nogi i zaczęła energicznie potrząsać swoją przyjaciółką, której głowa bezwładnie kiwała się na boki.

– O rety, Luster! A co jeśli wszechświat zniknie sobie tak po prostu razem z nami?! Zanim się zorientujemy, nas już nie będzie i nic nie będzie można z tym zrobić! Ja tak nie chcę!

Padła na swoją przyjaciółkę, obejmując ją z całych sił. Ta stęknęła boleśnie w odpowiedzi.

– Pierdzielisz i to zdrowo... Wszechświat nie zniknie, dopóki skarbówka nie odnajdzie mojej mamy.

– No tak... To jesteśmy uratowane – westchnęła z ulgą, po czym podniosła się z koleżanki. – O rety... ale się rozmontowałam... Która godzina? Dopiero czternasta? O... może zdążymy wytrzeźwieć do nocy. Wiesz co? Może porapujemy?

– Niiieee... – jęknęła słabo Luster, ale Flowercoy, nie zwracając na to uwagi, z trudem przeczołgała się do leżącego na dywanie telefonu. Już po chwili z głośników rozbrzmiała muzyka. Różowowłosa odchrząknęła i rozpoczęła swój występ, kalecząc tekst swoją bełkotliwą mową.

Drzwi do pokoju nieoczekiwanie załomotały. Usłyszały pospieszne pukanie oraz szarpaną klamkę.

– Jesteście tam? – zawołała Starlight zza drugiej strony. – Słyszałam jakieś słabe śpiewanie. Aż się chce obciąć sobie uszy. Dziewczyny?!

Flowercoy zatkała usta dłonią. Wcześniej zupełnie odleciała i nie miała pojęcia, co robi.

– Nie może nas zobaczyć w takim stanie! – syknęła do Luster. – Wtedy nici z koncertu!

– Ech... No dobra, daj mi to załatwić – odchrząknęła, poklepała się po policzkach na ocucenie i spojrzała mętным wzrokiem w kierunku drzwi. Pukanie nabierało intensywności.

– W porządku, mam. Nic się nie dzieje. Możesz nas tu zostawić. My już sobie poradzimy...

– Czy ty jesteś pijana?! – Wrzask był aż nadto słyszalny, nawet zza drzwi.

– Co? Nie, nie jestem... Skąd ten pomysł...

– Słyszę po twoim głosie! Schlałyście się w środku dnia?! Jesteście alkoholiczkami?! Otwierać natychmiast, bo zaraz wszystko rozniosę na strzępy!

– Oj... lepiej żebyś tu nie wchodziła... – zawołała Luster, próbując wymyślić jakąś wymówkę. – Bo... jesteśmy w baaaardzo krępującej sytuacji. Nie chcesz tego widzieć. Uwierz mi.

– Co?!

– Sane jest tutaj z nami... – mamrotała Dawn, widząc skonfundowane spojrzenie Flowercoy.

Drzwi ponownie zatrzęsły się od uderzeń, omal nie pękając na pół.

– Ta! Akurat! – krzyknęła Starlight, szarpiąc klamkę. – To niech coś lepiej powie, żeby nie wyszło na to, że jeszcze mnie w dodatku okłamujecie!

– Oj... on nie może, bo ma zajęte usta...

– Na brodę Starswirla! – lamentowała matka po drugiej stronie. – Jak zaraz tam wpadnę, to rozgonię ten burdel w cztery wiatry!

– Poczekaj, ja to zrobię... – To był głos Fluttershy. – Lepiej odsuńcie się od drzwi, moje drogie, bo robię wejście!

Po chwili drzwi runęły na podłogę, otwierając przejście przed matkami, które w tamtym momencie bardziej przypominały dwa demony niż kochających rodziców. Flowercoy oraz Luster Dawn spojrzały po sobie w przerażeniu i objęły ciasno, lamentując łamiącymi się głosami.

– Plan na następne lata...

– ... szlaban.

* * *

Jednak kara okazała się być gorsza, niż dziewczynom mogłoby się wydawać. Po dwóch dniach spędzonych niemalże w izolacie, gdy przyjaciółki nie mogły nawet się zobaczyć, pozostając w swoich pokojach, wreszcie nadszedł ten dzień, który był zapowiadany od jakiegoś już czasu. Dziś wreszcie pójda do pracy. Zostały o tym poinformowane tuż po przyłapaniu ich na gorącym uczynku. A praca... No cóż, była chyba jedną z tych, których nienawidziły najbardziej, a ich rodzicielki wiedziały o tym doskonale.

Po milczącej przejażdżce trwającej około dziesięciu minut, dojechały pod budynek szkoły. Była opuszczona na czas wakacji, jednak nie oznaczało to, że nie było w niej nic do zrobienia. Ktoś w końcu musiał posprzątać od czasu do czasu.

– Ale mam – skarżyła się Flowercoy – przecież w okolicy mieszkają moi znajomi! Jak mnie ktoś zobaczy w fartuszk sprzątaczk, to będzie żenada...

– Żenada to twoje najmniejsze zmartwienie – warknęła Fluttershy, zatrzasnąwszy bagażnik. – Poza tym nic mnie to nie obchodzi. Wasze zadanie to posprzątać całe podwórko dookoła oraz pomieszczenia w środku. Wraz z toaletami. A te ubrania są dla was. – Podeszła do córki i wcisnęła jej ubranie robocze. Luster, już bez opierania się, otrzymała dokładnie takie same od Starlight. – Macie czas do dwudziestej. Resztę potrzebnych rzeczy znajdziecie w środku. Już rozmawiałam o tym z dyrektorem.

– Oczywiście nie oczekujemy, że uporacie się z całym budynkiem w jeden dzień – zakomunikowała Glimmer. – Jednak będziemy sprawdzać wasze postępy. Jeżeli nie będą zadowalające, to cóż...

– Wtedy wysokość waszej kary się podwoi – ostrzegła je Fluttershy, po czym otworzyła drzwi od strony kierowcy. Zanim jednak weszła do środka, o czymś sobie przypomniała. – Och, prawie zapomniałam. Jakaś inna dziewczyna również będzie tu sprzątać. Ale spokojnie, nie dacie rady jej zrobić. Ona ma już przydzielone zadanie.

– Zaraz... – zdziwiła się Luster, zaciskając mocniej dłonie na trzymanym przez nią fartuszk. – Ona też odbywa tu karę? No chyba sama się nie zgłosiła.

– Nie znam szczegółów, ale gdy rozmawiałam z dyrektorem, odniosłam wrażenie, iż jest tu z własnej woli – odparła Fluttershy.

– Co? To chore. Komu by się chciało zapieprzać z miotłą? – Córki spojrzały po sobie w szoku.

Na to pytanie nie otrzymały już odpowiedzi. Ich matki bez pożegnania wsiadły do auta, a po chwili odjechały. Dziewczyny stały jeszcze przez dłuższy czas w zupełnym zawieszeniu, jakby nie mogąc pojąć tego, co na nie czekało. Zimny ton Fluttershy wciąż odbijał się echem w ich pamięci. *Do dwudziestej... do dwudziestej... do dwudziestej...*

Flowercoy spojrzała na zegarek. Było parę minut po dwunastej, więc pozostało osiem godzin. To brzmiało jak wieczność. Córki, pozbawione jakiejkolwiek motywacji i ze zwieszonymi smutnie głowami, ociężałe powłóczyły nogami w kierunku wejścia. Minęły obojętnego wobec wszystkiego stróża na portierni i stanęły na środku przestrzennego holu. Wszędzie, gdzie tylko nie spojrzały, widziały drzwi; *portale* do klas oraz krainy sprzątanania. Nie mówiąc już o łazienkach.

– Ech, już nie mogę się doczekać wszystkich namalowanych na ścianach penisów oraz przekleństw – westchnęła smętnie Flowercoy, wodząc wzrokiem wokół siebie.

– Myślisz, że od sprzątanania można sobie zrobić odciski? – spytała lekko zaniepokojona Luster. – Dziewczyna nie powinna mieć czegoś tak obrzydliwego.

– Obrzydliwego? – parsknęła Flowercoy, podnosząc przed siebie rozwinięty zielony fartuszek. – Lepiej spójrz na to paskudztwo. Nawet nie chcę na to patrzeć. Za ciula nie ubiorę tego gówna.

– Szkoda, że to nie jest strój pokojówki z tych twoich anime – zachichotała Luster, zwijając swój ubiór w rulon i bezceremonialnie wyrzucając za siebie.

Flowercoy momentalnie zarumieniała się na samo wspomnienie.

– Och tak – westchnęła błogo, idąc w ślad za przyjaciółką i pozbywając się fartuszka. – Chciałabym coś takiego kiedyś na siebie ubrać. No ale chyba nie ma co odpływać w tych marzeniach. Od czegoś trzeba zacząć.

– O! – niemalże krzyknęła Luster, unosząc palec ku górze w geście wpadnięcia na świetny pomysł. – Ostatnio widziałam ciekawy filmik w internecie. Chciałam ci go pokazać, no ale byliśmy rozdzielone... Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja też. A to były tylko dwa dni, ooch...

Po krótkim uścisku postanowiły udać się do jednej z klas i tam przysiąść na krzesłach przy ławce. Musiały nadrobić zaległości oraz *odpocząć* przed pracowitym dniem.

Pomieszczenie okazało się być duszne. Gryzący zapach kredy wdierał się do ich nosów, przez co postanowiły najpierw uchylić okna i dopiero wtedy zabrać się za seans. To, co oglądały na telefonie, dotyczyło różnych, *strasznych* filmików na temat morderstw, stworów uchwyconych na kamerze w mrocznych miejscach podczas eksploracji, okultyzmu, duchów, teorii spiskowych i ogólnie wszystkiego, czym interesowała się Luster, a czym chciała się podzielić z przyjaciółką. Wskazówki wiszącego na ścianie zegara w magiczny sposób przeskakiwały za każdym razem, gdy tylko spojrzały na jego tarczę. Podobnie rzecz się miała z cyferkami wyświetlającymi godzinę na ekranie komórki, lecz nie przejmowały się tym zbytnio. Każdy kolejny filmik trwał nie dłużej niż pięć minut, więc tym większa pokusa je ogarniała, aby sprawdzić coś jeszcze, a potem jeszcze i jeszcze. W końcu miały aż osiem godzin. To tak dużo czasu, że spokojnie wysprzątałyby całą szkołę ze trzy razy, a przynajmniej tak zdawały się myśleć. Jednak z ośmiu godzin pozostało jedynie sześć, potem cztery, aż w końcu dwie, a potem jeszcze mniej. Słońce zdążyło zatoczyć spory łuk na niebie, powoli chyląc się ku zachodowi, podczas gdy dziewczyny dyskutowały na temat obejrzanych treści.

– Wow... – zaśmiała się Flowercoy, spoglądając na ekran telefonu i widząc kadr pokazujący, jak ktoś akurat zwiedzał zagraconą piwnicę. – Połowę tych filmików stanowi reklamowanie jakiegoś nic nie wartego gówna i zebranie o łapki w górę, no i subskrypcje.

– Oj, nie narzekaj – Luster pokręciła głową. – Zawsze można przewinąć do przodu. Poza tym podoba mi się to, jak się umalowała ta youtuberka.

– Ta... Jak jakiś *edgy-lord*. Czyli w sumie pasuje do ciebie.

Dawn szturchnęła ją zaczepnie, po czym obie wróciły do oglądania. Nie potrwało to długo, gdyż po chwili drzwi do klasy otworzyły się gwałtownie. Dziewczyny, spodziewając się najgorszego, czyli nagłego wtargnięcia swoich matek, pisnęły pod nosem, a Luster upuściła telefon, który upadł na podłogę. W przerażeniu spojrzały na zegar. Pozostało jedynie pół godziny do dwudziestej. Jednak był to fałszywy alarm. Do pomieszczenia wkroczyła dziewczyna w zbliżonym do nich wieku, z wiadrem trzymanym za uchwyt w jednej dłoni oraz mopem w drugiej. Nosila na sobie zielony fartuszek, który nie pasował do jej urody. Jednak córki musiały przyznać, że nowoprzybyła wyglądała całkiem uroczo. Kremowa cera, zaczesane do tyłu włosy w odcieniach czerwieni i pomarańcza sięgające niemal za talię i miejscami figlarnie odstające włosy oraz wrogo wpatrzone w dziewczyny żółte oczy. Wypuściła wiadro z dłoni, które niemal natychmiast uderzyło o podłogę i się przewróciło.

– To wy siedziałyście tu przez cały czas?! – Omal nie krzyknęła, zaciskając gniewnie pięść na kiju od mopa. – Ileż można oglądać coś na telefonie?!

Początkowo zbite z tropu dziewczyny usłyszały dźwięk telefonu, który ostrzegał przed rozładowującą się baterią. Tylko Luster zabrała ze sobą smartfona, wyświetlającego przed seansem około 50% naładowania. Obecnie było to tylko 3% i telefon miał lada moment całkiem się wyłączyć. Pozostałe komórki zostały skonfiskowane przez Fluttershy albo Starlight, jednak Luster zdołała przemycić dodatkowy telefon, o którym nawet jej matka nie wiedziała.

– A co cię to obchodzi?! – odkrzyknęła Flowercoy, podnosząc się z krzesła. – Wszystko jest lepsze od sprzątania!

– Dostanie wam się za to! – Wymierzyła w nie oskarżycielsko palec. – Dostaniecie jeszcze większą karę!

Dziewczyny spojrzały po sobie zaniepokojone. Skąd ta nieznajoma o tym wiedziała?

– Słuchaj... – zaczęła Luster, również powoli tracąc cierpliwość. – Spieprzaj stąd i nie wracaj!

– Albo zaraz wyrwę ci ten kij i przetasuję nim twój ryj! – warknęła Flowercoy, opierając się rękami o ławkę.

– No właśnie – przytaknęła Dawn. – A ja pozwolę sobie wytrześć nim twoje tłuste dupsko!

Nieznajoma jedynie pokręciła głową, wrednie się uśmiechając.

– Jesteście roszczeniowymi dziwkami. Dobrze wiecie, że tak jest. Nie zaprzeczajcie! Pewnie obciągnęłybyście komuś, za umycie jednego metra kwadratowego podłogi! Do tego tylko się nadajecie! – wykrzyczała, po czym spojrzała przenikliwie na Flowercoy. – Co za paskudztwo. Nie rozumiem, co on w tobie widzi. Nie jesteś warta jego uwagi.

– Ahaa... – pokiwała głową w zrozumieniu. – To ja już wiem wszystko. To ty jesteś tą dziewczyną, której zabito matkę! Moja mama znalazła cię w tamtym zaułku, a potem w szpitalu mój chłopak zaczął cię odwiedzać, bo czuł się winny tego, że uciekł.

Ta analiza nieco zbiła z tropu nieznaną, lecz po chwili odzyskała rezon. Odrzuciła od siebie mop, który spadł z trzaskiem na podłogę, po czym zbliżyła się niebezpiecznie blisko do dwóch pozostałych dziewczyn.

– Tak! To ja! I to prawda, że Sane mnie odwiedzał. Zresztą, powiedział mi, że wy tu będziecie! A on potrafi być wyjątkowo opiekuńczy i miły... – zachichotała pod nosem, czerwieniąc się lekko, co dodatkowo umocniło gniew rosnący w sercu Flowercoy. – Opowiadał mi też trochę o tobie. Mówił, że jesteś strasznie irytująca i lekceważysz go. Wszystko musi być pod twoje dyktando! Przybiegasz do niego tylko wtedy, gdy jest ci potrzebny!

– Ale pierdolisz głupoty!

Flowercoy w złości złapała ławkę oddzielającą ją od znienawidzonej przez nią dziewczyny i jednym ruchem odsunęła od siebie. Kolejne traski i rumor zwiastowały jeszcze większy bałagan oraz przewrócenie się mebla. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi. Córką Fluttershy stanęła tuż przed nowoprzybyłą, tak blisko, że niemal się stykały. Wpatrywały się w siebie, nie zrywając kontaktu wzrokowego, jak para bokserów przed walką. Nie było to aż tak dalekie od prawdy. Ich pięści zacisnęły się groźnie, zapowiadając nadciągające starcie.

– Nie lubię... kopać leżącego. Daję ci ostatnią szansę. Nie musi cię tu być i nie musisz nas obrażać. Możesz po prostu odejść – wycodziła po chwili Flowercoy. – Gdyby nie to, co przeżyłaś, już dawno bym ci wpierdoliła za twoje gadanie.

– A może dlatego, że nawet twój chłopak i matka mają cię dość? Chciałabyś się pewnie wyładować, co...

Głośny trzask oraz krótki jęk przerwały jej wypowiedź. Padła na podłogę, zasłaniając połowę twarzy, podczas gdy ręka Flowercoy wciąż pozostawała w górze. Spoliczkowała ją. Po chwili dotarło do niej, że być może za mocno, lecz wtedy nie panowała nad sobą. Tamta dziewczyna tak działała jej na nerwy, że nie mogła się pohamować. Wystarczyła tylko chwila słabości, narastająca złość przyćmiewająca zdrowy rozsądek oraz ręka zaciskająca się i gotowa do uderzenia. Flowercoy ujrzała łzy oraz strach w oczach uderzonej dziewczyny, która podpełzła do ściany i skuliła się, wciąż przykładając dłoń do zaczerwienionego policzka.

– Ech... – westchnęła Luster, rozsiadając się na krześle. – No to mamy przejebane. Nic nie posprzątałyśmy, a do tego walnęłaś ofiarę gwałtu. Wielkie dzięki.

– Tak, to był... błąd – przyznała niechętnie Flowercoy, spuszczając nieśmiało wzrok. – Spieprzyłam sprawę. Wybacz.

Przyklękła do trzęsącej się dziewczyny i uśmiechnęła na tyle życzliwie, na ile było ją stać w tamtej chwili. Przed momentem jeszcze tak wściekła, teraz poczuła w sercu ukłucie wstydu. Powtarzała sobie w myślach, że przecież to wszystko przez tę dziewczynę, która bezceremonialnie wkroczyła na teren Flowercoy oraz Luster, by je naumyślnie wyprowadzić z równowagi. Lecz mimo zapewnień dłoń ciążyła jej coraz bardziej. Nie tak to powinno się skończyć. Wystarczyło ją olać i wrócić do tego, co wcześniej się robiło albo przenieść się w inne miejsce. Te oczywiste rozwiązania stały się jasne dla Flowercoy, gdy tylko się uspokoiła. I zrobiło jej się żal tej przerażonej dziewczyny. Nie była w stanie sobie wyobrazić, co musiała czuć, gdy rozpruwano przed nią jej mamę, a następnie zgwałcono. Flowercoy najpewniej by oszalała.

– Ee... przepraszam, że cię uderzyłam – szepnęła, ostrożnie przysuwając się bliżej. – Z pewnością nie jesteś złą osobą. Może nawet się zakolegujemy, jeśli tylko będziesz chciała...

– Aura... – wyszeptała drżącym głosem nowopoznana. – Jestem Lucky Aura...

– Miło mi – odparła nieco niezręcznie. – A ja Flowercoy, o czym już z pewnością wiesz, ale...

– Czy mogłabyś... się przybliżyć? Sane mówił, że jesteś piękna. Ja nie mam takiego dobrego wzroku, a straciłam okulary podczas... sama wiesz czego. Chciałabym móc cię ujrzeć z bliska – poprosiła bez emocji w głosie.

To nieco zdziwiło Flowercoy. Niby miało to sens, lecz... coś wariowało w jej umyśle, karząc jej tego nie robić. Przeczuwała, że Aura chce jej oddać.

Trudno – pomyślała, po czym wzruszyła ramionami,

Poboli przez chwilę, ale przynajmniej pozwoli tamtej dziewczynie wyrównać rachunki. Dzięki temu Flowercoy nie będzie czuć się aż tak winna swojej ostatniej akcji, w jakiś sposób ją to oczyści. Dlatego też przybliżyła twarz do żółtych oczu Aury, lekko się krzywiąc i mrużąc oczy. Spodziewała się, że ręka zaraz pójdzie w ruch. Jej intuicja jeszcze nigdy jej nie zawiodła. Zawsze podpowiadała właściwie.

Aura spojrzała głęboko w oczy Flowercoy i, z niezrozumiałego dla niej powodu, zaczęła się trząść. Jej głos się łamał, powieki zacisnęły, zwiastując nadchodzącą falę płaczu. Lucky załkała.

– Hej... nie płacz – poprosiła łagodnie, lecz do Aury nic nie docierało.

Po chwili jej głos zaczął się zmieniać. To, co początkowo brzmiało na szloch, nabrało zupełnie innego wydźwięku; nieskrępowanego, złośliwego chichotu, który wybuchnął prosto w twarz różowowłosej. Aura otworzyła oczy. Nie były normalne. Żółty kolor, wcześniej pogodny i jasny, zastąpiła trująca zieleń. Czerń pokryła białka. Z kącików oczu unosiły się stróżki fioletowego dymu. To nie przed spoliczkowaniem intuicja ostrzegała Flowercoy, tylko przed zbliżaniem się do tego potwornego widoku.

Odchyliła się w porę. Ostrze noża rozcięło policzek różowowłosej, lecz już wcześniej, przerażona tym, co zastała, postanowiła się odsunąć. W przeciwnym wypadku nie zdążyłaby. Szybko podniosła się z kolan i odskoczyła do tyłu. Luster również zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że aż przewróciła krzesło. Zobaczyła błysk stali ściskanej przez palce Aury.

– Głupie dziewczuchy – warknęła, lecz to nie dziewczęcy głos wydobył się z ust nastolatki. Ten ton był zupełnie inny; władczy, okrutny i gruby. Rozchodził się po całej przestrzeni i trząsł wszystkim wokół, a najbardziej sercami córek. Aura brzmiała jak demon.

– Nie mam ochoty na zabawę. Chodźcie od razu, to będzie mniej bolało. I tak już nikt wam nie pomoże.

– Co... – pisnęła Luster, odsuwając się wraz z Flowercoy na bezpieczną odległość. – Co się tutaj dzieje?

Nie doczekała się odpowiedzi od przyjaciółki, którą złapała mocno za ramię. Przeszły na tyły klasy, ostrożnie omijając wszystkie przeszkody po drodze i nie spuszczać wzroku z zagrożenia. Opętana dziewczyna kroczyła przed siebie niespiesznie, szurając podszwami o drewniany parkiet. Jej ruchy zdawały się być ociężałe i nieskoordynowane, jednak miały w sobie coś przerażającego. Drobne tiki, skurcze objawiały się wraz z każdym krokiem,

przywodząc córkom na myśl kogoś, w kim zaległo się coś niebezpiecznego i gotowego wyskoczyć z trzewi nastolatki.

– Na Equestrię... ty krwawisz – jęknęła Luster i poklepała kieszeń. Szybkie spojrzenie na wyciągnięty stamtąd telefon dał jej do zrozumienia, że całkiem się rozładował.

Flowercoy uniosła drżącą dłoń do policzka. Opuszką palca starła strużkę krwi wypływającą z podłużnej rany. Zabrakło ułamka sekundy, aby pędzący nóż rozciął twarz różowowłosej na dwie połowy.

– To nic... – wyszeptała, próbując uspokoić przyjaciółkę. – Tylko trochę czerwieni. Lepiej zastanówmy się, jak z tego wybrnąć. Nie wzięłaś broni?

– Nie... – Potarła łzawiące oko. – Została w moim pokoju.

– Moja też, ale to nic. Uciekniemy przez okno.

– Ale je można tylko uchylić! Nie pamiętasz, jak próbowałyśmy przewietrzyć klasę?

– Noż ja pierdole... To rozbijmy je! Wezmę krzesło, ty ją obserwuj cały czas i też weź coś, czym można przypieprzyć. Gdy się zbliży, to się nie wahaj. Od tego zależą nasze życia! I wydzieraj mordę! Może jednak ktoś się zjawi! Trzeba narobić tu hałasu!

Złapała najbliższe stojące krzesło i z rozbiegu uderzyła w szybę. Huk na moment zagłuszył przyspieszone oddechy dziewczyn oraz ciche mamrotanie opętanej Aury. Okno zatrzęsło się, odbijając uderzenie. Flowercoy zatoczyła się parę kroków do tyłu. Luster panicznie wodziła spojrzeniem w poszukiwaniu czegokolwiek do obrony. Klasa była pusta. Poza chwyceniem krzesła, jak jej przyjaciółka, nie widziała innej drogi.

Gdybym tylko miała swoją magię... – pomyślała gorzko, zaciskając pięści na oparciu siedziska. – *Magię...*

Wróg znajdował się już parę metrów od nich. Różowowłosa krzyknęła, wyrzucając mebel w kierunku okna, jednak to uparcie opierało się sile uderzeń.

– Nie wiedziałam, że to takie trudne... – wydyszała Flowercoy, ścierając pot z czoła. Podniosła z powrotem krzesło, wzmocniła chwyt i zwróciła w kierunku nadciągającego zagrożenia. – Trzeba będzie ją zaatakować!

– Poczekaj! – wtrąciła się Luster, kryjąc twarz za siedziskiem. – Przecież masz tę swoją intuicję. Kiedyś, kiedy wkradłyśmy się na statek w Equestrii, zrobiłaś pewną dziwną rzecz. Nie możesz jej powtórzyć?

– Jakoś tego nie czuję... Dobra, co innego nam pozostało!

Zrzuciła krzesło na podłogę, postawiła but na jego oparciu, wyciągnęła rękę przed siebie i wymierzyła palcem prosto w Aurę, uśmiechając się chytrze.

– To co teraz zrobisz, to... odrzucenie od siebie noża! Akcja!

Krótkie kłaśnięcie w dłonie odbiło się echem po całej sali. Poza tym nic szczególnego się nie wydarzyło. Dziewczyny spojrzały na siebie w strachu. Ta niewytłumaczalna dla nich umiejętność Flowercoy, pozwalająca na krótką chwilę wpłynąć na decyzje podejmowane przez drugą osobę, nie odniosła tym razem skutku, a wróg zaszarżował, celując w stojącą najbliższą. Różowowłosa chwyciła Dawn za rękę i przyciągnęła do siebie, przez co przyjaciółka uniknęła natarcia. Aura ponownie zwolniła. Miały okazję się rozejrzeć.

Żadnych luk – pomyślała Flowercoy. – *Okna zamknięte, ławki zastawiają przejście, przed nami tylko ona...*

Na moment zapatrzyła się prosto w oczy opętanej Aury. Ich widok coś jej uświadomił, podobnie jak głos i sposób wysławiania się. Przypomniała sobie historię o złym

królu, który niegdyś pragnął zniewolić cały świat, a sterroryzował kryształowe kucyki, które zniknęły na wiele setek lat po wpływie klątwy...

– Czy to Sombra? – szepnęła do siebie.

[Odcinek 3 - Nocny przybysz](#) <<<<<< >>>>>> [Odcinek 5 - Pierwsze starcie z Sombra](#)

Erai gradas ver agaton!